# DZIENNIK WARSZAWSKI.

Piątek 7/19 Stycznia 1855 roku. № 17.

Jutro ŚŚ. Fabiana i Sebastiana Męczenników.
Wschód słoń. o god. 8 min. 0. — Zachód o g. 4 m. 23.


ROZKAZ DZIENNY GŁÓWNODOWODZĄCEGO WOJSKAMI LĄDOWEMI i MORSKIEMI w KRYMIE.

*Biwak koło fortyfikacji północnych Sebastopola, 29go października (10 listopada) 1854 r.*

Najjaśniejszy Cesarz duszą i sercem stale w pośród nas przebywający, nie przestaje zasyłać nam Swych Monarszych ojcowskich wyrazów. — W reskrypcie na d. 19 b. m. na imie moje wydanym, Najjaśniejszy Pan rozkazał powiedzieć powierzonym mi wojskom co następuje:

»Mam nadzieję w łasce Bożej; mam nadzieję że to, co z chlubą rozpoczętem zostało, dokonanem będzie. Uszczęśliwia Mnie bohaterska wytrwałość naszych niezrównanych marynarzy, nieustraszonych obrońców Sebastopola. Pan Bóg wynagrodzi ich za wszystkie czyny waleczności, jakich przykładu jeszcze nie było.

»Poczytuję Sobie za szczęście, że znając Moich marynarzy Czarnomorskich od 1828 roku, w którym byłem naocznym świadkiem, iż dla nich nie ma nigdy nic niepodobnego, byłem przekonany, że te niezrównane zuchy okażą się znowu takiemi, jakimi zawsze bywali na morzu i na lądzie. — Powiedz im *wszystkim*, że stary ich znajomy, który zawsze był dla nich względny, szczyci się nimi i po ojcowsku dziękuję im wszystkim, jako swym drogim i kochanym dzieciom.

»Zapewne synowie Moi przybędą jeszcze wczas, by wziąć udział w zamierzonej rozprawie, mam nadzieję że Oni dowiodą, iż zasługują na swą godność; polecam Ich wojskom w dowód Mojej miłości i zaufania; niech Ich przytomność w pośród was Mnie zastąpi.

»Oby Pan Bóg miłosierny opiekował się wami!«

Towarzysze! wiecie już, że synowie naszego Cesarza są obecnie z nami; widzieliście iż wśród ognia nieprzyjacielskiego byli Oni *prawdziwemi zuchami Ruskiemi.*

Któż z nas nie zechce usprawiedliwić zaufania Monarchy, który w zastępstwie Swojém przysłał drogich dla Niego i całej Rosji synów?

Odpowiedzią naszą godną wszystkich łask Cesarza, może być tylko niezachwiane do samego końca wypełnienie naszego świętego obowiązku względem Monarchy, Wiary i Ojczyzny.

Wypełnijmyż ten obowiązek!

Rozkaz ten dzienny ma być odczytany wszystkim niższym stopniom, we wszystkich rotach, szwadronach i baterjach.

Podpisał: Jenerał-adjutant książę *Menszykow.*

## WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Przez ukaz NAJWYŻSZY, z dnia 6go grudnia, za własnoręcznym JEGO CESARSKIEJ MOSCI podpisem, wydanym do Kantoru Dworu, NAJMIŁOSCIWIEJ mianowane zostały Frejlinami przy JEJ CESARSKIEJ MOSCI CESARZOWEJ, panny: Baronówna Wilhelmina Sztakelberg, baronówna Konstancja Ungern-Sternberg, baronówna Marja Ikskul, i księżniczka Barbara Andronikow.

*Komisja rządowa spraw wewnętrznych i duchownych.*— W wykonaniu rozkazu JO. Księcia Feldmarszałka, głównodowodzącego armją czynną, opartego na odezwie ministra spraw wewnętrznych Cesarstwa, podaje do powszechnej wiadomości wszystkim wojskowym niższych stopni w gubernjach Królestwa Polskiego, jako też w m. Warszawie zamieszkałym, ażeby każdy z nich który otrzymał znak zasługi św. Anny za lat 20 służby nieskazitelnej w latach 1817, 1818 i 1819 pod Nr. 80220 i następnemi do Nr. 94207 włącznie, przesłał do kapituły orderów w St Petersburgu, przy prośbie na prostym papierze, oryginalną dymisję z wyrażeniem, z której kassy powiatowej życzy sobie pobierać pensję, dla wydania stosownych zarządzeń, celem następnego onej wypłacania od dnia 1go stycznia 1854 r. Warszawa dnia 31go grudnia (12 stycznia) 1854/5 roku. — Zarządzający wydziałem, rzeczywisty radca stanu, *Biernacki.*—Naczelnik sekcji, radca dworu, *Brzozowski.*

— Nocy wczorajszej, lody na rzece Wiśle pod Warszawą stanęły.

— Nakładem księgarni B. M. Wolfa w Petersburgu i Mohilewie, wyszły dwa pierwsze poszyty dzieła pod tytułem: „Skarbczyk poezji polskiej." Przedpłata na całe dzieło wynosi rsr. 6, cena każdego zeszytu kop. srebr. 25. Co dni piętnaście wydanym będzie poszyt. Prenumerować można w księgarni Henryka Natansona w Warszawie, oraz we wszystkich księgarniach Warszawskich i prowincjonalnych.

— Nakładem księgarni St. Arzta w Lublinie wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji powieści Pauliny Wilkońskiej, p. t. „Helena," „Wróżka." Cena rsr. 1 kop. 50.

— Sztuki piękne nie zasypiają u nas; obok wielkich rozmiarów i wielkich zalet publikacji Kramu malowniczego, którym nas uraczył i na długo jeszcze jak się spodziewamy cieszyć będzie zasłużony profesor Piwarski, tu i owdzie pojawiają się i pojedyńcze płody pracy i gorliwości młodych artystów, w których leżą zarody przyszłego rozwoju naszego malarstwa i rytownictwa. W tych dniach widzieliśmy z szczerem zadowoleniem dużą litografję, przedstawiającą wnętrze kaplicy archikonfraternji literackiéj w kościele metropolitalnym świętego Jana. Litografję tę wykonał sumiennie i z prawdziwem artystycznem uczuciem, według oryginału M. Zalewskiego, młody jeszcze a już chlubnie znany naszéj publiczności z niejednego utworu pędzla lub kredki, Juljan Cegliński. Pracę swoją, odbitą w zakładzie pana Maxymiljana Fajans (to samo już może być rękojmią dobrego odbicia), autor poświęcił członkom archikonfraternji literackiéj. Piękna ta litografja przedaje się po rublu srebrem za exemplarz na pięknym papierze, format wielkie folio, we wszystkich znaczniejszych składach rycin, jakotéż w litografji pana Fajans. Główny zaś skład znajduje się w księgarni p. Steblera.

✻ *Jeszcze o księdzu Piaskowskim.*— Nie możem tak odrazu rozstać się jeszcze z pięknym artykułem Pamiętnika religijnego o którym dopiero co pisaliśmy. Powiedzieliśmy że nie z jednego względu zasłużył na pamięć zacny proboszcz z Dywina. Wspomnieliśmy tylko o jego pracach literackich, ale p. Roszkowski maluje nam jeszcze zacnego starca jako przykład do naśladowania, jako wzór dla żyjących: cnoty ks. Piaskowskiego były znakomite, w kościele i w prywatném pożyciu. Tęsknił do owieczek swoich z najświetniejszych towarzystw. Porzucił katedrę wileńską w której sprawował dostojny urząd kaznodziei dla tego tylko żeby się mógł pracom pasterskim poświęcić. Dla tego ostatniego odmówił biskupstwa in partibus.— Łożył wiele na swój kościół, sprzęt cały prawie sprawił i w kościele też swoim przyjmował wysokich dostojników. Wypisujem tutaj tytuły dzieł i pism ś. p. księdza Piaskowskiego jak je nam p. Roszkowski podaje. Możeby niejedna rzecz przydała się do druku: familja zmarłego powinnaby o tem pamiętać, bo jest co przecie chlubić się takim kapłanem i krewnym. Oto pisma te o których mówim.

Najwięcej ułożył pięknych poezji w obszernych listach i osobnych dziełkach, z których sławniejszemi były: »Tysiąc wierszy o prawdzie religji katolickiej do Rajskiego wyznającego religją reformowaną; podróż do Poczajowa odbyta w roku 1818 dla uczczenia tam cudownego obrazu Boga rodzicy.« W przejeździe do Poczajowa odwiedzając krewnych i znajomych, wspomniał dowcipnie o każdym, bądź w charakterystycznym żarcie, bądź w poważnej pochwale. Toż dziełko dedykował jednemu z przyjaciół swoich Ruszczycowi podkomorzemu kobryńskiemu. Nieco później opisał drugą swą podróż do Kazimirki; i tę pracę ofiarował na pamiątkę jednemu z zacnych obywateli wołyńskich Januszowi Nowowiejskiemu. Bohatyrskim wierszem napisany obszerny: »Hymn dziękczynny powstającego z łoża boleści« przesłał poważnemu księdzu Wołowiczowi opatowi OO. Bazyljanów kobryńskich, przychodzącemu do zdrowia po ciężkiej chorobie. Kilkadziesiąt psalmów pięknym wierszem przełożył, jako i mnóstwo pobożnych pieśni. i tysiące uczonych i wesołych listów do przyjaciół skreślił. Prozą też z równą zdolnością tak w polskim jako i w łacińskim języku napisał, mnóstwo uczonych kazań i sławnych mów, w wielu okolicznościach, na które był zapraszany, jako słynny z wymowy i nauki. Oprócz wspomnionej wyżej Historji

---

# USMIECH LOSU.

## POWIEŚĆ

przez

**Włodzimierza Wolskiego.**

TOM DRUGI.

*(Ciąg dalszy).*

Edward poruszył żwawo prawą nogą i doszedł aż do saméj mety, chwilkę tylko pomierzył, strzał wypadł, krew obryzgała koszulę Szyłackiemu. Zupełnie przodem stanął do Edwarda, opuściwszy swój pistolet. Kula w przelocie drasnęła go poniżéj ust z lewéj strony i kawał wargi z wąsem oderwała, krew dziurgiem puściła się bryzgając na kołnierz od koszuli; zatulił ją ręką i czekał na stanowisku.

— Wszak już dosyć? zagadnął Melchjor, spoglądając niespokojnie na blednącą twarz Edwarda, przeciwnicy jeszcze nie odpowiedzieli, kiedy Kubuś pędem przybiegł na plac boju. Nie miał czasu rąk wyciągnąć, Edward padł zemdlony na ziemię.

Szyłacki z początku z uśmiechem politowania rzucił okiem na omdlałego, ale kiedy po zdjęciu obuwia i rozcięciu nogawki. krew kłębami buchać zaczęła, przeląkł się! Z żalem pobiegł ku niemu wyciągając rękę. Edward jeszcze nie przyszedł do siebie.

— Prosiłem cię, szepnął Eustachy do Szyłackiego, który odwrócił się doń z twarzą zakrwawioną.

— Pilnuj koni! zawołał sepleniąc i zatykając sobie usta zakrwawione.

### XII.

Kochany szefie dobrodzieju!

Korzystam ze sposobności, ażeby donieść szefowi, iż czas by już było podnieść kapitał małoletniego Olelskiego i na innéj go ulokować hypotece, bo sam pan Salezy powiada, że większy nieco procent, siedm ośm nawet od sta rocznie wcale w tych czasach nikomu nie ubliża a my przecież głównie o to dbać powinniśmy, żeby jak najwięcéj przysporzyć pupillowi naszemu. Pan Wojciech, któremu od niejakiego czasu reumatyzm w prawą nogę dokucza, udawał się kilkokrotnie do hypoteki i przekonał się, że majątek, na którym rzeczona summa jest lokowaną, w drugiem znajduje się ręku. W prawdzie nie ma obawy, bo to na pierwszym numerze, ale racz się z łaski swojéj zastanowić nad tem i przeszléj nam twoję decyzję, do któréj ściśle się zastosujemy. — Przesyłam ci, szefie kochany, książkę o metodzie Leroa, o którą mnie prosiłeś, a radzę ci po przyjacielsku, użyj tego środka. Wiesz dobrze jak byłem cierpiący a że teraz trzymam się jako tako na nogach, winien to jestem tylko temu lekarstwu.— Co też młody Olelski na wsi porabia? Dochodziły nas tu wieści, że ma nieco dokazywać i hulać. Kto wie, szefie kochany, czy nie folgowaliśmy za bardzo prośbom chorążyny, pozwalając żeby w tak młodym wieku na wsi u niéj pozostał. Bo młody człowiek choćby najpilniéj zajmował się gospodarstwem na wsi, jeśli nie ma kogo, coby surowo kontrolował jego postępowanie, zawsze dosyć znajdzie czasu na hulankę w towarzystwie innych młodych ludzi. Nie wiem czy Edward Olelski ma tak wielkie powołanie na gospodarza, ale zdaje mi się że przy jego zdolnościach, możeby właściwiéj było obrócić te lat parę. których mu jeszcze do pełnoletności brakuje na dokończenie edukacji. — Możeby uzdolnił się dokładniéj w jakim zawodzie, choćby nawet w agronomicznym, kurs jednoroczny nie wystarczy. Byłby to czas właściwiéj pewnie użyty niż obecny pobyt jego u chorążyny, która zabardzo go kochając pobłaża mu i pieści za nadto. Pan Salezy porzucił dotychczasowe urzędowanie i wystarał się dla się dla siebie o notarjat, na którym bez porównania lepiéj mu się powodzi. Możebyśmy mogli z téj okoliczności

panowania Stanisława Augusta, ułożył dykcjonarz mythologiczny; słownik także dawnych wyrazów polskich i makaronizmów, spore i ważne dla kaznodziei dzieło zdań i maxym, wyjętych z ksiąg ojców świętych najporządniej pod każdą materją ułożonych, teologją pastoralną, Hermeneutykę i wiele uczonych rozpraw w języku łacińskim.

Nie wspomnieliśmy nic dotąd, że stryj księdza Piaskowskiego proboszcz łucki był wielkim przyjacielem Naruszewicza. Tak więc obaj Piaskowscy względem tego biskupa położyli zasługi. Pan Roszkowski dał nam w dodatku do swojego artykułu list ciekawy Naruszewicza do króla, pisany za proboszczem łuckim. Wakowała w Łucku sufraganja. Miał myśl dawniej Naruszewicz obsadzić na niej Kołłątaja i nawet chciał mu zapewnić koadjutorję, kilka listów króla w tym względzie wydał Koźmian i z nich bierzemy naszą wiadomość. Ale nie wiemy dla czego do skutku ta nominacja nie przyszła. Później narzucano Naruszewiczowi jakiegoś mazura na sufragana. Otóż żeby zapobiedz temu. Naruszewicz pisze do króla i prosi o sufraganię łucką dla ks. Piaskowskiego. List ten wydrukowany w Pam. bez daty, ale łatwo dojść, że dopiero z początku r. 1794 pochodzi. Biskup nie chce mazura, bo słyszał że ma być przedstawiony na biskupstwo warszawskie, które się wtedy właśnie zakładało. Ciekawi jesteśmy, kto jest ów mazur, i prosim świadomszych rzeczy żeby nas o tem objaśnili.

# WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

## A N G L J A.

*Londyn 1 Stycznia 1855 roku.* Czytamy w *Morning Chronicle:*

Rząd powoła pod chorągwie całą milicję Anglji, Szkocji i Irlandji. Sześćdziesiąt cztery pułki Anglji i Walji są już wcielone; pozostaje jeszcze dwadzieścia. Tworzą one razem 80,000 ludzi; pułki szkockie stanowią 10,000, a irlandzkie 80,000.

— Depesza z Plymouth donosi, że parопływ *Adelaida,* najęty przez admiralicję, przybył do tego portu i ma udać się do Bałakławy. Statek ten zabierze 44 dział wielkiego kalibru, zapasy amunicji, ubiory dla floty, bomby i kule, tudzież kilkadziesiąt dział dla rządu tureckiego; zabierze także oddziały dla 19go, 38go i 88go pułku karabinjerów, w ogóle 6 oficerów i 315 żołnierzy, nakoniec 120 żołnierzy, 3 sierżantów i 7 oficerów do pułku 34go linjowego. Parоpływ szrubowy *Malacca* odpłynął z Plymouth do Krymu, z pocztą i wojskiem.

— Fregata parowa marynarki francuzkiej *la Reine Hortense,* pod dowództwem kapitana Excelmans, przybyła do Southampton, gdzie czekać będzie na naładowanie drewnianych barak dla wojska francuskiego w Krymie. Towarzyszy ona kilku statkom transportowym dla ciągnienia ich w razie potrzeby. Tych statków jest trzy. Skarżą się tu bardzo na opóźnienie dostawy tych barak tak niecierpliwie oczekiwanych.

Mer i municypalność w Southampton wyprawili wielkie śniadanie dla kapitana i oficerów fregaty francuskiej. Przed ucztą mer miasta przedstawił hrabiemu Excelmans nader uprzejmy adres, na ktory on odpowiedział słowami najżywszej wdzięczności.

— Pan Whiteman z Ruersheod, przedstawił rodzaj okrywki z futra baraniego, nowej formy władzy wojskowej, i wydział wojny zamówił u niego znaczny zapas tego ubrania dla armji krymskiej. Tysiąc par ciżem ze skóry jałowiczej bardzo mocnych i sięgających za kostkę dostarczono intendenturze armji. To obuwie jest nieprzesiąkliwe dla wody i śniegu. Kazano zrobić jeszcze kilkadziesiąt tysięcy takich ciżem, które wysłane zostaną przy pierwszej sposobności do Krymu. (*Journal de St. Petersbourg*).

## A U S T R J A.

Piszą z Wiednia 26go grudnia do *Gazety Augsburskiéj,* że komissarz cywilny austrjacki w Księstwach Naddunajskich baron Bach, wyjechał do Linzu, ale nie zamierza bawić tam dłużéj jak parę dni i powróci następnie do Wiednia, aby wziąć udział w naradach komissji, która na mocy artykułu 2go traktatu z 2go grudnia, ma składać się z pełnomocników Austrji, Francji, Anglji i Turcji, i zająć się uregulowaniem wszelkich spraw tyczących się tymczasowego położenia Księstw Naddunajskich. (*J. de St. P.*)

## F R A N C J A.

*Paryż 13 Stycznia.* Mówią, że na opłacenie procentów pożyczki przeszłego roku, i téj która się obecnie podpisuje, zamierzano z razu przywrócić podatek od soli, ale ten projekt został zaniechany, a za to słychać o wznowieniu dodatkowych 17tu centimów do podatku ziemskiego, które zniesione zostały przez Ludwika Napoleona.

— Wymieniają dwa nazwiska dam, które mają wejść do składu dworu Cesarzowéj; pani de la Grange żony deputowanego w ciele prawodawczem, której mąż ma już sobie powierzone obowiązki koniuszego Cesarskiego, tudzież hrabiny de Labedoyere, któréj imie łączy się ze wspomnieniem jednego krwawego epizodu z czasów Stu-dni.

— Jenerał Randon powrócił do Algieru. Utworzone zostały dwa nowe komisorjaty cywilne w naszych kolonjach afrykańskich w St. Denis du Sig (w prowincji Oranu) i w Marengo (prowincji Algieru). Jeden z tych komisorjatów powierzony został młodemu hrabiemu Chaptal.

Wielka nagroda za wyroby bawełniane w Algierji, przeznaczona przez Cesarza, została rozdzieloną między panów Dupre de St. Maure, bogatego fabrykanta, który wydał przeszło miljon w Afryce i jednego naczelnika arabskiego w prowincji Konstantynie.

— Emir Abd-el-Kader przesłał towarzystwu zoologicznemu 16 owiec i tyleż tryków Angorajskich, dla aklimatyzowania ich we Francji.

— Rada municypalna Grenobli postanowiła otworzyć składkę na wzniesienie dla Vaucansona pomnika na jednym z placów publicznych tego miasta, gdzie urodził się ten sławny mechanik. Rada przeznaczyła 2000 fr. na ten cel. (*Independ. Belge*).

— Posiedzenie Ciała prawodawczego zapełnione dziś było głębokiemi rozprawami nad transkrypcją hypoteczną, z powodu nowego prawa które zmodyfikowało dotychczasowe przepisy. Panowie Ducos i Lequien krytykowali dość żywo projekt rządowy, a p. Debeleyme bronił go jako sprawozdawca. Rozprawy przedłużyły się znacznie, dla tego wotum ogólne i uwagi nad ostatniemi artykułami prawa, zostały odroczone do poniedziałku.

— Budżet teatru opery będzie musiał być podwojony, bo passywa ostatniéj administracji wynoszą 800,000 fran. Panowie deputowani będą się niewątpliwie trochę krzywili, ale nie zechcą zapewnie kompromitować przyszłość téj instytucji którą rząd powierzył ich koledze.

— Senat zgromadził się wczoraj pod przewodnictwem pana Troplong, panowie Casabianca i Barth, odczytali raporty względem uchwał senatu zarządzających zastosowanie w kolonjach Martyniki, Gwadalupy i Reunion, prawa o zniesieniu śmierci cywilnéj i prawa o wykonywaniu kary ciężkich robót. Wydrukowanie tych raportów zostało zarządzone, poczem senat odroczył się do wtorku.

— Rzeczka i jezioro lasu bulońskiego, obecnie już napełnione, przedstawiają nader przyjemny widok. Murawy już się zielenią a mnóstwo przechodzących się korzystało wczoraj z pięknéj pogody, aby zwidzić to upiększenie. Cesarz konno, a Cesarzowa w powozie objechali w około te wody. (*Indep. Belge.*)

— Piszą z Paryża do *Etoile Belge:*

Depesze z Niemiec nie przestają mówić o bliskim szturmie do Sebastopola. Sądzę że za kilka dni, ci co te depesze wyprawiają, postrzegą się, że popadali w starą bajkę wcale niestosowną do pory. Oblężenie Sebastopola nie zostanie zapewnie opuszczone, ale długo jeszcze nie będzie mowy o szturmie. Przez całą zimę starać się będą utrzymywać baterje oblężnicze i przykopy w dobrym stanie, ale się do szturmu nie zabiorą. Ze szczytu swoich stanowisk obserwacyjnych, nasi oficerowie mogli przekonać się, że rossjanie po za pierwszą linją obrony, poczynili przygotowania do stanowczego oporu i że po zdobyciu pierwszéj linji szańców, nie wiele postąpilibyśmy daléj jak pierwéj. Niewątpliwie zatém czekać będziemy przynajmniéj powrotu pięknéj pory, nim rozpoczniemy coś na serjo.

Tymczasem, mówią o wyprawie na otwartém polu, o zajęciu między-morza Perekop; ale *Moniteur de l'Armée* dziennik w pół urzędowy, roztrząsa plan téj wyprawy w dzisiejszym numerze, z ironją która może uchodzić za zaprzeczenie prawdziwości tego planu.

Wiadomo jak nasze żuawy skłonni są do maruderji i do płatania figlów nieprzyjacielowi. Zdaje się, że między kozakami znajdują się ludzie z takiém samem usposobieniem i oto wypadek który się w tych dniach zdarzył. Niespodzianie między zaroślami ukazało się kilkanaście gęsi spacerujących nieopodal od baterji nieprzyjacielskich. Nasi żuawowie puścili się zaraz ku nim, ale kozacy ukryci w zasadzce, z której w tym celu właśnie puścili te gęsi, wpadli nagle na żuawów i schwytali ich dwunastu w niewolę. *Presse* w korespondencji z Konstantynopola przytoczyła tę anegdotkę, ale umieściła strzelców angielskich zamiast żuawów, co jest zupełnie nieprawdziwém i rzeczywiście żuawy dali się złapać. Ale nie zawsze Swiętego Jana, i żuawy postarają się pewno odpłacić za ten figiel.

Rząd obawia się jakiéj agitacji w Lyonie i okolicach. Ruchliwa ludność departamentu Rodanu, ma zwyczaj w téj epoce roku, stroić się czerwonemi wstążkami, śpiewać Marsyljankę i inne piosnki niepodobne wcale do pieśni *Królowéj Hortensji.* Prefekt departamentu

---

korzystać. Przy tak biegłym prawniku, Edwardek mógłby obeznać się z prawem, czasuby użył korzystnie a ta nauka i dla rolnika bardzo przydatną.— Wybacz szefie kochany, a dawny kolego, że się tak troszczymy wszyscy, ja, pan Wojciech i pan Salezy o los tego, którym sam najlepiéj i najwłaściwiéj potrafisz rozrządzać, ale chcemy ci dać dowód nietylko czci, dla wspomnienia nieboszczki, lecz zarazem przyjaźni szczeréj dla ciebie, szefie, co tak bliskim jesteś kuzynem nieletniego. Przy téj sposobności, dołączając w imieniu wszystkich nas trzech wyraz prawdziwego szacunku i przyjaźni, mam zaszczyt zostawać przyjacielem i sługą.

*Józef Cęglewicz.*

P. S. Pani chorążynie proszę oświadczyć głębokie ukłony od nas wszystkich, a ja mam jeszcze oddzielną prośbę do kochanego szefa. W twoich stronach dostanie taniéj niż gdzie indziéj bardzo pięknych bursztynów. Ośmielam się przesłać w niniejszem pięć dukatów w złocie na ten sprawunek.— Wybór już twojemu gustowi, kochany szefie, pozostawiam, wszakże niezadługo zapewnie wrócisz od chorążyny do siebie. Gdybyś na Warszawę drogę obrócił, bardzobyśmy radzi byli z tego.

Szef odchrząknął, wytrząsnął fajkę i opuściwszy na nos okulary, bo zwykł był czytywać bez pomocy szkła, poszedł do chorążyny. Staruszka przyjmowała wizyty w sypialni, w łóżku. Od niejakiego czasu zapadała nieco na zdrowiu choć już się miała lepiéj. Do cierpienia jéj przyczyniła się głównie wiadomość o wypadku Edwarda, który zranił sobie nogę w kolanie, spadłszy z konia, (tak przed nią wytłomaczono ranę otrzymaną w pojedynku). — Sędzina z córką mieszkała we własnéj wsi, gdzie dwór już naprawiono, panie te trochę zimno się rozstały, chociaż Leosia z matką już po wyprowadzeniu się, czasem odwiedzały Marzenice. Szef dokończał właśnie interesu o Linówkę i dla tego jeszcze pozostał w tych stronach.

Edwardzie!

Niepowinieneś dziwić się, że poraz pierwszy piszę do ciebie, wolno ci się rozgniewać, że odbierasz niespodziany list i ziewnąć po przeczytaniu.— Nie powodowała mną ani ciekawość ani chęć zaprzyjaźnienia się z tobą. Choć widywaliśmy się rzadko, ale już byliśmy wtedy w ścisłéj zażyłości, kiedy cię jeszcze matka na kolanach trzymała. Teraźniejszy pobyt u babuni, u pani chorążyny, słyszałem, że sobie oryginalnie urozmaicasz. Byłbym może świadkiem chwilowym lub uczestnikiem tych wybryków, gdyby rozkazy trafu nie zatrzymywały mnie przez całą zimę w najbardziéj stołecznem mieście ze wszystkich prowincjonalnych i w najbardziéj prowincjonalnem ze stołecznych. Aleź w twoich Marzenicach nie zamarzaj się znów tak bardzo, zajrzyj do Warszawy, choćby na chwilę! Nieuwierzysz jak pod pewnym względem znajdziesz ją w podobnem usposobieniu do twych obecnych nawyknień. Wiem, że zajmujesz się dużo czytaniem, literaturą. Od niejakiego czasu literatura przybrała tutaj wszystkie cechy mody, w towarzystwach nawet, gdzie hołdują dziedzicznie potężnemu bóstwu nowości. Przyjedź, będziemy razem wnioskowali czy moda przejdzie, czy przerodzi się w manję, czy też w prawdziwą potrzebę umysłowego pokarmu. Moda pierzchliwa, manja gorączkowa, jedna potrzeba jest żelazną.— Przyjedź! Przed wycieczką w dalsze mrowiska, na którą czas niezadługo nadejdzie, wartoby poznać się ze swojem. Oderwij się na chwilę od sielanek i wprost do mnie zawitaj! Mieszkam w środku miasta ale zobowiązuję się ustąpić ci dwóch pokojów z widokiem na Wisłę, żeby piaski i borki prawego brzegu przypominały ci wioskę chociaż trocha. Coś nakształt fashionable'a ze stron waszych, pan Eustachy Slepowron odzywał się o tobie z zapałem.— Czy się przyjaźnicie? Wspominał mi właśnie, że zleciłeś mu nabyć zbiór poezji Byrona. Mam najświeższą edycję in quarto, pozwól, że ci nią służyć będę. Porównamy potem pojęcia nasze o piękności, którą żywiéj czuć musisz odemnie. I jam się także w Ar-

tego p. Vaisse, wydał postanowienie zabraniające tych wszystkich manifestacji.

— Korespondencja z Paryża w *Gazecie Kolońskiéj* donosi, że w przypadku gdyby podpisy na nową pożyczkę nie pokryły całych 500 miljonów fr., rozmaici bankierowie, a między nimi pp. Rothschild, bracia Muller i kredyt ruchomy, zobowiązali się dostarczyć 200 miljonów za udzielenie im komisowego 2 pCt.

— Według innéj korespondencji w téj saméj gazecie, wiwaty dla armji na posiedzeniu ciała prawodawczego, po jedno-głośném zatwierdzeniu pożyczki, obok wiwatów dla Cesarza, okrzykiwane były przez kilka tylko głosów i nie znalazły echa, bo zgromadzenie widocznie pragnęło tylko okazać swoją przychylność dla naczelnika państwa. Przy końcu posiedzenia sekretarze układający protokół posiedzenia przeznaczony do ogłoszenia, otrzymali polecenie napisania, że wiwaty dla armji nastąpiły po wiwatach dla Cesarza.

— Jenerał Coeur dowódca 9téj dywizji armji wschodniéj, wyjechał do Marsylji na pokładzie paropływu *Simas*, który zarazem zabrał znaczny oddział wojska.

— Godnym uwagi faktem który się wykazał ze statystyki cholery w Galipoli, jest to, że z pomiędzy 70 siostr miłosierdzia z zakonu Sgo Wincentego a Paulo, jedna tylko padła ofiarą zarazy, kiedy tymczasem z pomiędzy dwudziestu lekarzy, siedmnastu straciło życie przy chorych.

— Majtkowie przeznaczeni do utworzenia na flocie kompanji do wylądowania, ćwiczeni są codziennie w Tulonie przez instruktorów ze strzelców pieszych w manewrach tyraljerów i pułków linjowych.

*(Journal de St. Petersbourg).*

### H I S Z P A N J A.

*Madryt 8 Stycznia.* Kortezy rozpoczęły na nowo posiedzenia w dniu dzisiejszym po dwóch dniach przerwy z powodu Trzech Króli i niedzieli. Ale to posiedzenie przeszło wyłącznie na nic nieznaczących interpelacjach.

Powodem tego jałowego posiedzenia były jak mówią pogłoski znowu bardzo rozchodzące się o przesileniu ministerjalnem, z powodu, że niektórzy członkowie gabinetu nie podzielają sposobu w jakim większość ministrów i kortezów zapatruje się na kwestję sankcji królewskiéj. Chcieliby oni, żeby ta sankcja wymagalną była dla praw wotowanych przez teraźniejsze kortezy, mające charakter ustawodawczy, jak równie dla tych które wychodzić będą od przyszłych kortezów.

Niejedność ta miała wystąpić na mównicy w dniu 4tym w przemowie pana Pacheco. W celu uniknienia tego sporu, zamknięto posiedzenie dnia tego przed rozpoczęciem poważnych rozpraw. Spodziewano się że w ciągu dwudziestu czterech godzin da się ta rzecz ułożyć zgodnie.

Jeśliby gabinet miał uledz jakiéj zmianie, to takowa wypadłaby w duchu progressyjnym i w dniu 4 mówiono o wejściu do jego składu jenerała Prim i pana Pascal Madoz. Ale to była tylko niepewna pogłoska.

— *Gazeta madrycka* zawiera postanowienie królewskie, odwołujące urzędników sądowych, mianowanych od roku 1845, wbrew przepisom jakie istniały w chwilach ich mianowania. Zostaną oni zastąpieni w stosunku trzech za czterech, przez tak zwanych *cesantes*, czyli urzędników na połowie pensji. Pozostająca czwarta część zostawiona jest łasce królewskiéj. *(Independance Belge).*

### T U R C J A.

— *Preus. St. Anzeiger* sądzi, że nota turecka zawierająca warunki, pod któremi Porta zgadza się na przywrócenie stosunków dyplomatycznych i handlowych z Grecją, wywoła układy, których rezultat nie daje się przewidzieć, i że zatem zapowiedzenie wyjazdu nowego poselstwa greckiego do Konstantynopola było więcéj niż przedwczesnem.

— Czytamy w dzienniku *Zeit*, że Grecy w Konstantynopolu, nieprzestają objawiać swoję antypatję dla Anglików i Francuzów, i że tylko obawa utrzymuje ich w niejakich granicach.

— Według wiadomości z Bukarestu 16 grudnia, ogłoszono tam prawo o prasie. To prawo odnoszące się głównie do publikacji pism perjodycznych charakteru politycznego, w treści ułożone jest według wzorów innych państw europejskich. Naznacza ono kaucję 400 dukatów.—Władza wyższa policyjna wezwała wszystkich poddanych greckich mieszkających w Bukareście, aby w ciągu miesiąca stawili się przed komisjami na ten cel wyznaczonemi w rozmaitych cyrkułach tego miasta, dla złożenia tam rękojmi swego przyszłego postępowania i oddania się pod protekcję praw wołoskich. Wszyscy niestosujący się do tego rozkazu zostaną wygnani z kraju.

— Niemiecka gazeta wychodząca w Bukareście, donosi o następujących postanowieniach: Mianowaną została komisja do zbadania, czy środki przedsięwzięte przez rząd dla ulżenia ciężarów publicznych zostały punktualnie wprowadzone w wykonanie.—Ministerstwo spraw wewnętrznych z uwagi na stan sanitarny bardzo pomyślny na drugim brzegu Dunaju, zmniejszyło ścisłość przepisów kwarantany.

— Otrzymano przez Trebizondę wiadomości od armji azjatyckiej, która ciągle jest w niezadowalającym stanie, a któréj naczelny wódz nieprzestaje dopominać się o posiłki z Kostantynopola.

— *Independance* podaje następujące wiadomości względem armji tureckiej w Azji:

Rząd otrzymał wiadomości z Azji wcale niezadowalające jak się zdaje co do stanu w jakim znajduje się tamtejsze wojsko. Jest ono w największym niedostatku z powodu rzadkości środków transportowych i trudności komunikacji. Jest to na nieszczęście złe któremu niepodobna zaradzić w téj epoce roku, i któremu nieprzezorność jenerałów armji azjatyckiej i innych urzędników Porty, dozwoliła dojść do smutnych bardzo wymiarów. Rossjanie znajdujący się w stronie Bajazetu, grożą przecięciem dróg między Kars i Erzerum. Ten stan rzeczy sprawił wielkie wrażenie u Porty, i mówią o postanowieniu przesłania bezzwłocznie na miejsce Ahmeda-Menehli-paszy, człowieka wielkiej energji, w miejsc Izmaiła-paszy, dla zreorganizowania armji ottomańskiej i zapewnienia jej pozycji do czasu rozpoczęcia na nowo nieprzyjacielskich kroków.

— Wiadomo, że Zarif-pasza został przyzwany do Konstantynopola, dla zdania sprawy z swego postępowania w obowiązkach naczelnego wodza tej armji. Postanowiono rozpocząć śledztwo w tym przedmiocie, ale *Independance Belge* sądzi, że postanowienie to nie zostanie przyprowadzone do skutku.

*(Journal de St. Petersbourg).*

— Czytamy w *Independance Belge:* Kilku fanatyków przedstawiło księciu Napoleonowi protestację przeciw reformom wprowadzonym lub mającym się wprowadzić w Turcji, a które oni uważają za przeciwne Koranowi. Autorowie tej protestacji zostali wygnani z Konstantynopola. *(Indep. Belge).*

### W Ł O C H Y.

*Turyn 9 Stycznia.* Jej Król. Mość Królowa Marja Adelaida w dniu wczorajszym szczęśliwie wydała na świat dziecię płci męzkiej, któremu dano tytuł księcia Genovese. Dziś nowo narodzony książe został przez arcy-biskupa genueńskiego ochrzczony w kaplicy pałacu królewskiego, otrzymał imiona: Wiktor-Emanuel-Leopold-Marja-Eugenjusz.—Stan zdrowia księcia Genui jest niepomyślny.

— Pogłoski o przesileniu i modyfikacji gabinetu, rozchodzą się od kilku dni i dziś nabrały więcéj ważności niż przed tem. W pogłoskach tych zdaje się że jest nieco prawdy. W gabinecie nie ma bezwarunkowej jedności.

Wczorajsze posiedzenie Izby deputowanych, tyczące się projektu prawa o dobrach duchownych, zajęte było prawie w całości mową prezesa Izby pana Buoncompagni, która atoli bardzo zimno słuchana była przez Izbę. Magrabia Cavour, który następnie wstąpił na mównicę, nie dokończył swojéj mowy z powodu spóźnionej godziny.

Wczoraj także senat zajmował się tą samą kwestją. Chodziło tam o budżet wydatków. Ministerjum przedstawiając budżet Izbie deputowanych, proponowało odtrącenie z niego summy 900,000 fr. na wsparcie dla biedniejszych duchownych. Wniosek ten opierał się się na tem, że przy nowem prawie wsparcia te staną się niepotrzebnemi. Izba zgodziła się na propozycję gabinetu i zatwierdziła budżet w ten sposób poprawiony.

W senacie hrabia Castagnetto, opierając się na tem, że podobne wotum przesądza decyzję parlamentu względem tego projektu prawa, żądał, aby w mowie będące 900,000 fr., zostały przywrócone w budżecie. Propozycji tej nie przyjęto, ale ugodzono się z obu stron, że przyjęcie budżetu tak jak go Izba deputowanych zanotowała, nie będzie mogło być brane za przykład mówiący na korzyść projektu gdy senat będzie go roztrząsał. *(Independance Belge).*

## LISTY Z DOMKU ZA MIASTEM.

### III.

*Trochę o znaczeniu Dziennikarskich korespondencji — i bibliograficzna wiadomostka o powieściach p. A. Fredro.*

Upowszechnione dziś dziennikarskie korespondencje, oprócz niekiedy współczesnego, a raczéj chwilowego interesu, mają słnżyć w przyszłości, posiłkowem źródłem do wszechstronniejszego poznania i oceniania naszych czasów. Nie mówię tego w złéj myśli, ale zdaje mi się, że one zastępują dziś korzystnie, miejsce dawniejszych broszur, kazań i innych tym podobnych pobieżnych druków, których u nas p. Maciejowski użył tak szczęśliwie, dla wyjaśnienia

---

kadji urodził, ale..... tymczasem, do widzenia! — A przyjedź Edwardzie, przyjedź!

*Edward Szerjot.*

Przeczytawszy list ten, Edward poprawił się na łóżku, skrzywił się trocha, bo mu obandażowana noga dobrze jeszcze dokuczała i zawołał na Kurka. Stary wyszedł już od kwadransa i jeszcze nie powrócił. Ogień gasł na kominie, świeca dopalała się w lichtarzu, śnieg walił w szyby, Nabój chrapał w przedpokoju, a Edwardowi djabelnie nudziło się leżeć. Nawykły do ruchu męczył się na pościeli,— wziął książkę do ręki ale nie mógł czytać, wyjął z pudełka świeże cygaro, zapalił ale zakrztusił się nagle. Cisnął je w komin i ziewnął jeszcze głośniéj.

— Kurek! krzyknął niecierpliwie.

Zaspany Nabój z podniesionym do góry ogonem, wpadł do pokoju łasząc się i przymilając panu, ale Kurka nie było, a śniegowi zaczął wtórować wiatr, który na wsi dmie głośniéj jak w mieście.

— Oszalał stary! zawołał, odpychając Naboja, co chciał wskoczyć do niego na łóżko. Kiedy mi nikogo nie potrzeba to ich aż za wielu, a kiedy potrzeba to mi nie ma ani żywéj duszy, — rzekł głośno z wybuchem złego humoru. Podparł głowę ręką i zadumał się ale im więcéj dumał, tem więcéj przykrych myśli podsycało mu niezadowolenie. Nagle podniósł się na łóżku, oczyma rozpalonemi od gorączki bystro powiódł po stancji i rozpoczął improwizację zniechęcenia z tą nagłą wymową, którą ludzie ognistego ustroju sami się podniecć lubią.

— Po co, na co, dla czego ja tu zasiedziałem się? Dla tego chyba, żeby mnie znów napadli w boru lub żebym znowu z innym panem Szyłackim strzelał się za Leosię, któréj cienia nie widziałem, odkąd leżę w łóżku. Parę liścików napisała, co tam znaczą liściki... Sięgnął ręką do szkatułki i wydobył dwa listy w formie serca złożone, na różowym welinie, które Kasia pod wielkim sekretem przyniosła.

„Panie Edwardzie! Jakże mi przykro, że niemogę widzić się z panem! Cały dzień wczorajszy przepłakałam, aż mama się na mnie rozgniewała. Modlę się za pana, żebyś jak najprędzéj mógł powrócić do zdrowia. Uprosiłam Kasię, żeby panu ten list oddała, spal go natychmiast!

— Płakałam, modlę się, zwyczajne wyrazy, kobiety szafują niemi na zawołanie, zawołał Edward.

„Jak się pan masz? Sniło mi się, żem w czarnéj chodziła sukience, tak się przelękłam, że rady sobie dać przez całe rano nie mogłam, prosiłam mamy, namawiałam, żebyśmy pojechały odwiedzić panią chorążynę, ale ani słyszyć o tem nie chciała. Zrobiłam pierścionek z włosów moich, posyłam go panu w tym liscie, ale nawet Kasia nie wie, żem go tam włożyła. Boże! tak jestem niespokojna. Odpiszże mi pan choć parę słów. Do widzenia!

— A, odpisałem, odpisałem, — rzekł Edward, składając list drugi i chowając nazad do szkatułki. Drugi dzień mija, ani słówka do mnie nie przysłała. Stara chora, szef zrzęda jak zwykle, Kurek ma napady ciągłego snu, Eustachy rzadki gość, Melchjor nie był od tygodnia, a niech was wszystkich...

Wstrzymał się nagle, bo ktoś zlekka drzwi otworzył, dwie kobiety zaśnieżonemi chustkami obwinięte, stanęły we drzwiach.

— Panienka przysłała mnie dowiedzieć się jak się pan miewa, szepnęła Kasia, dygając.

— A przecie odparł Edward, podziękuj panience i powiedz... z kim to przyszłaś? tak późno?

— To moja siostra, co przyjechała z Warszawy.

— Siadajcież, panie! Kurek gdzieś polazł.

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

domowego i społecznego życia dawnéj Polski i Rusi. Dla tego też korespondencja, powinna wmieszczać w sobie wszystko, co nie podchodząc pod rubryki prac ściśle literackich, może jednakże służyć jako przyczynek do literatury i historji w nsjrozleglejszém jéj znaczeniu: Jak w *sądach przysięgłych*, nie wymaga się znajomości litery prawa, a tylko wyroku opartego na *indywidualném przekonaniu*, tak korespondent, łatwo rozgrzeszonym być może za jakowąś usterkę literacką, bo głównem zadaniem jego jest zaświadczyć o tym lub owym fakcie, zaprotestować te lub owe zdanie, które nie znalazło echa w przekonaniu jego i kółka w którém żyje. Odpowiedzialność literacka prawie nie cięży na nim, bo on nie feruje wyroków za ostateczne, nieodwołalne, a tylko wywołuje niejako kwestje które go uderzają, (*) albo opowiada po prostu, co widział, słyszał lub czytał, i jakie to na nim zrobiło wrażenie. Kiedyś te korespondencje będą świadczyć o stopniu umysłowego ukształcenia ogółu, w stosunku do współczésnéj literatury, o jego życiu, zatrudnieniach, zabawach, sympatjach i antypatjach i t. d. Należałoby więc i teraz uważać owe korespondencje, nadchodzące z stron różnych, za drogoskazy, ostrzegające powołanych do kierunku literackiego ruchu, w czém wypada sprostować zdanie ogółu, czém dopełnić jego niewiadomość lub potrzeby, czém zaspokoić jego oczekiwania, lub (proszę się nie gniewać) w czém posłuchać choć nie literackiéj rady, żeby pozbyć się jakiego przesądnego, uprzedzonego, lub zeschłego już literackiego sądu.....

Inny jest cel i inna też powinna być gruntowność i powaga sprawozdań od redakcji, szczególniéj, jeżeli bierze na siebie mentorstwo krytyki. Redakcja, obwołująca się niejako organem współczesnego ukształcenia, wyrokująca zwykle, które z tchnień naszego umysłowego życia, godne jest lub niegodne drukowanego wcielenia, nie powinna ulegać sama chorobliwéj inkarnacji; bo tém uniwczenia powagę i wiarę w siebie, i wyrządza srogą krzywdę, nie tylko protegowanym przez siebie młodym talentom, ale nawet ustalonego imienia współpracownikom. A w najlepszym razie, daje poznać, że nie sobie, nie własnym siłom, ale łaskawym na nią kollaboratorom winna swój byt i powodzenie. W ówczas pismo perjodyczne staje się na podobieństwo koła, o promieniach i łukach większych rozmiarów nad objętość osi, która mu niby za punkt opory przy obrocie służy. Tu mi się przypomina owa mucha z bajki Kryłowa, która siedząc na barkach pracowitego wołu, wykrzykuje z tryumfem: »*Myśmy orali!!*«

Ciekawy byłby przegląd korespondencji i sprawozdań redakcji, trzech naszych gazet, w dobiegającym roku. Pomijając pierwsze, z pewnością przyznać można, że Dziennik i Gazeta Codzienna, są na drodze widocznego postępu. Dziennik w tym roku bardziéj jeszcze podsycony został żywiołem historycznym, i tą kalejdoskopową rozmaitością potocznych i drobnych na pozór, wiadomostek i obrazków, które roziskrzają jego *Mozajkę*. Gazecie Codziennéj, szczególniéj od czasu współpracownictwa pp. Lewesthama i Sikorskiego, nie zbywa na stałéj literackiéj i muzycznéj krytyce, a kronika jéj, nie zawsze ogranicza się szczegółami, mogącemi obchodzić jedynie Warszawę, jak się to zkąd inąd widzi. Co zaś do gazety Warszawskiéj, trudno za prawdę, dopatrzyć się w niéj ruchów redakcji, i określić wybitniejszą jej cechę. Pisują wprawdzie do niéj pp. Kaczkowski, Korzeniowski, Kraszewski, Syrokomla i inni celniejsi nasi autorowie, ale wszystko to są goście, a o gospodarzu ani słychać na tym papierowym literackim bankiecie! Nawet pogadanka ustała, i przypomina się ledwo kiedy niekiedy w krótkich przypiskach. O historyzmie redakcji niema nic powiedzieć, chyba Bóg dobry ześle pomoc ze strony, jak w rubryce literatury pięknéj. Do tego jednak czasu może to jakoś i dobrze, bo krytyka literacka, któréj redakcja nie zrzeka się, nie daje wielkich nadziei o ścisłości i wszechstronności, jakich wymagają historyczne studja. Krytyki te pod różnemi nazwami Przeglądów, listów z Krakowa i nie z Krakowa, mają ten właściwy sobie charakter, że autor ich przez wygórowany romantyzm, odkłada na późniéj bliższe obeznanie się z historją literatury i bibliografją. Wszystko czego nie zdarzyło mu się czytać, uważa za nie byłe i ztąd wpada w pocieszne błędy, a mimo to, jakby stał na bibliotece Ossolińskich, woła bezustannie, że przemawia w piśmie poważném!.. Było to tak niedawno, że zbytniém jest cytować, jak autorowi przeglądu i listów z Krakowa, p. Bartoszewicz i inni, dowiedli po kilkakroć, téj niewiadomości, czy *licencji* krytycznéj..... Teraz znowu owa machina ex Deo, reprezentująca redakcję gazety Warszawskiéj, osłabiła powagę krytycznego trójnoga, omyłeczką, którą tu wytknąć zamierzam.

Wiadomo przecie, że głęboki ten umysł krytyczny, w każdéj swojéj recenzji, ma jakiś *cel pod kapturkiem* (arrière pensée) który przysłania zawsze, jakimś głośno niby wypowiedzianym zamiarem. Z takim to kapturkowym celem w Nrze 332 gazety Warszawskiéj, stanął w obronie niby pp. Fredry, Korzeniowskiego i Odyńca, przeciw Dziennikowi Warszawskiemu. Śmieszny to raptus i nic więcéj, a co gorsza, że naraził *bohatera literackich wiatraków*, na nowy bąk literacko-bibliograficzny. Przeciw téj nieuleczonéj niedokładności czuję się w obowiązku obstać, bo my na prowincji czytamy wyroki gazet, żeby się przecie czegoś dowiedzieć, i daj Boże nauczyć, ale nie dla tego żeby sprawdzać i sprostowywać każdą datę i cytatę; przez bojaźń żeby nasze dzieci i młodsze rodzeństwo, nie dostało *NS* (*) z literatury krajowej, na wiarę redakcji, poważnego perjodycznego pisma..... I tak, recenzent Gazety Warszawskiej nieprzypuszczając nawet, żeby ktokolwiek (oprócz jedynego wyjątku) *z powieściopisarza stał się drammatykiem, i na odwrot*— dodaje: *Fredro nie przeszedłby nigdy na powieściopisarza, skoro dotąd w tym rodzaju nie probował...* A jednakże przepraszam, bo p. Fredro wydał w Krakowie jeszcze w roku 1841 powieść swoją pod tytułem. *Nieszczęścia najszczęśliwszego męża.* Szkoda że recenzent jej nie czytał, bo przekonałby się może z tej powieści pełnej życia, humoru, a nawet dążności, że autor Dożywocia i Slubów panieńskich, nietylko potrafił nagiąć się do form powieści, ale wywiązał się ze swego zadania równie po mistrzowsku jak w komedjach, i to wtenczas, kiedyśmy jeszcze nie mieli tylu pracowników na tej niwie. Wprawdzie nie ma tam podobno imienia autora na okładce, ale czyliż krytycy poważnego pisma, dopiero od swoich czytelników mają dowiadywać się o znaczeniu monografów wiadomych wszystkim, jakkolwiek obytym z krajową literaturą.

Czytałem tę, niebawem po wyjściu z druku i dlatego dziś, nie mając jéj pod ręką, nie mogę zdać dokładniéj sprawy. Przypominam jednak sobie, że ktoś mi powiadał, o drugiéj powieści pana Fredry, któréj nieznam, a która miała wyjść z druku przed r. 1841. Znowu szkoda że nasi krytycy, nic o niéj nie wiedzą.

Bardzo bym sobie nie życzył, żeby ta wiadomostka o powieścio - pisarsarstwie naszego drammatyka, posłużyła za nowy powód do polemiki, którą sama gazeta Warszawska wyzywa, najczęściéj ową *licencją krytyczną*. Ale czy też moja wina, że pan Aleksander Fredro, bez opowiedzenia się recenzentowi gazety Warszawskiéj, *probował się w powieścio-pisarstwie.*

Jan *Prusinowski* 14 grudnia v. s. 1854.

(*) Niema się to stosować do krytycznych rozbiorów poważniejszego pióra nadsyłanych w formie korespondencji.

(Przyp. Koresp.)

(*) *NS* wiadomy szkólny hieroglif dawnego etatu.

(Przyp. Korresp.)

# PYŁKI HISTORYCZNO-LITERACKIE

## JESZCZE O PAMIĘTNIKACH COMMENDONIEGO.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Dziennika 15.)

Zajmowała Zygmunta Augusta, równie jak i sejmujące stany, naprawa Rzpltéj czyli tak nazwana exekucja. Jakież ciekawe i pod tym względem ma fakta nasz Commendoni! Król chciał odebrać dobra koronne od panów, które rozrzutnością swoją stracili jego poprzednicy. Panowie w których ręce te dobra przeszły, dąsali się i myśleli sejm odjechać żeby do głosowania nad tem nie przyszło. Rozjeżdżają się jakby sejm zrywali, unieważniali, a przynajmniéj grozili. Jeden i drugi chwyciliby się oręża w obronie dóbr owych, oderwanych od Korony. Największe podejrzenie padało na Radziwiłła Czarnego, który w powrocie swoim z Warszawy do Litwy, wielki krąg uczynił i więcéj niż 400 mil przebiegł, odwiedzając wielu panów i szlachty, i namawiając wszystkich do oporu. Oprócz tego wojewody wileńskiego, trzech jeszcze panów głównie dąsało się na tę exekucję: dwaj świeccy i jeden duchowny, a wszyscy urzędnicy krakowscy: kasztelan, wojewoda i biskup. Ci wszyscy trzéj gotowi się byli nawet z Radziwiłem połączyć i z nim razem głosować przeciwko unji z Litwą, a to dla tego żeby obronić swoje mniemane prawa. Tak daleko sięgała u nas prywata. Król ujmował sobie jak mógł tych panów. Kasztelanowi krakowskiemu obiecał nawet że jak otrzyma rozwód, ożeni się z jego córką. To ciekawy bardzo szczegół. Malinowski domyśla się że tutaj chodziło o Elżbietę Zborowską, która potem poszła za mąż za Jana Tarnowskiego, a drugi raz za Dudycza. Commendoni mówi że zaręczoną była Janowi Bazylikowi Despocie, hospodarowi wołoskiemu (T. 1 str. 121). Mianował też król kasztelana czasowym hetmanem na wojnę. Dla przeszkodzenia exekucji, panowie sprowadzili nawet Tatarów na Ruś (T. I str. 173). Głównie też zasłaniali się unją z Litwą. Kładli oczywiście warunek, — porzuci król swoją chęć odzyskiwania dóbr koronnych, oni pomogą mu do unji, — nie będzie chciał porzucić, to i unji nie będzie.

Stan polityczny narodu był jak powiedzieliśmy w zamęcie. Dowód nowy, że za życia króla już było sześć stronnictw, które się odkryły ze swemi widokami w razie z dnia na dzień oczekiwanéj śmierci króla. Były inne, ale Commendoni powiada że było sześć głównych. Jedni chcieli na pana ks. siedmiogrodzkiego, siostrzeńca Zygmunta Augusta; drudzy popierali na tron dom rakuski, trzecie stronnictwo zwracało swe oczy na Joachima elektora brandeburgskiego, ciotecznego brata Zygmunta Augusta, czwarte na Alberta księcia Pruskiego, piąte na Iwana Wasilewicza, szóste na Filipa Igo wspaniałego landgrafa heskiego. Były inne jeszcze tajne stronnictwa, to jest nie w tem rozumieniu tajne żeby się ukrywały przed wzrokiem ludzkim, ale ich czynności, ich myśli, ich dążenia były więcéj skryte, więcéj tajemnicze. Te już losów swoich nie przywiązywały do téj lub owéj osoby, ale do pewnych zasad, które chciały przeprowadzić w życie. Żałujem bardzo że Commendoni taki milczący tutaj, żałujem że nie obnażył tych jeszcze politycznych namiętności. Żałujem też że nie wdaje się w obszerniejsze szczegóły względem osób, które składały owe sześć jawnych stronnictw, a przynajmniéj że ich nie wyliczył z imienia i nazwiska, — można wprawdzie domyślać się z faktów o téj i o drugiéj osobie czego chciała, ale tylko domyślać się i to nie o wszystkich, co szkoda. Drugi fakt, że spotykamy tutaj pierwszy raz może serio wzmiankę w dziejach o stronnictwie rakuskiem, które odtąd żyje ciągle i działa aż po koniec politycznego żywota Rzpltéj.

Sam Commendoni roił plany i projekta względem Polski. Całem sercem ubolewał nad stanem spółczesnym Rzpltéj, który według niego był bez nadziei. W recenzji Pamiętników o dawnéj Polsce, które listy tego kardynała składają, wskazaliśmy na główne cechy tych planów, wskazaliśmy na jego politykę jaką miał względem króla, względem sejmu, względem panów i szlachty, względem prymasa i duchowieństwa. Ale daleko myślą swoją sięgał Commendoni. Trzeba nam jeszcze wejść w pewne szczegóły, które lepiéj jego politykę i jego postać w dziejach odcharakteryzują.

Dbał o światło i dla tego od początku jak przybył do Rzpltéj, popierał przed królem sprawę akademji krakowskiéj i niektórych kollegjów duchownych, które opatrzenie i dochód brały z zup solnych: chcieli niektórzy pozbawić te naukowe zakłady funduszów, otóż Commendoni prosił króla aby na to nie pozwalał, wprzódy, aż nie obmyśli innych środków na utrzymanie akademji i kollegjów. Wymógł tyle na Zyg. Auguście Commendoni, że zachował przecie uczonych krakowskich przy dawnem opatrzeniu i wypłatach (Tom 1 str. 92), przynajmniéj prokurator akademji dziękował za to księdzu nuncjuszowi w Warszawie (w marcu 1564). Może i rzeczywiście wpłynął na to postanowienie króla Commendoni, ale nam się zdaje że Zygmunt August sam by na to bezprawie nie pozwolił. Prawda, że duchowieństwo traciło wtenczas dobra, prawda że uczeni profesorowie krakowscy byli księżmi, alеć fundusz ich nie był przecież opatrzeniem duchowieństwa, tylko opatrzeniem nauk, któremi się Zygmunt August opiekował. Dla osiągnienia tego celu t. j. oświaty, Commendoni popierał założenie kollegjów jezuickich na różnych miejscach, ale nie trzeba sądzić żeby sam myślał o gwałtownem nawracaniu. Pod tym względem wychodził on z téj zasady, co Stefan Batory, który miał zaprowadzić do Polski o ile możności jedność wiary, ale nie siłą przemocy, tylko siłą przekonania i nauki. (Patrz dzieło Commentarius Livoniae Possevini. Bibliot. Warszaw. maj 1853). (*d. n.*)

## PRZYJECHALI do WARSZAWY.

*H. Drezd.* Boski Aleks. ob. z Bogusławek, *H. Pols.* Borkowski Józef ob. z Budzynka, *H. Lip.* Dobiecki Wıncenty ob. z Otaląży, *H. Krak.* Grudziński Aleks. ob. z Wylezinka, *H. Sas.* Kobyliński Stefan ob z Zachorowa, Masłowski pułko. z Lublina, *H. Litew.* Siemiński Jan ob. z Żytna.

## WYJECHALI z WARSZAWY.

Chrzanowski Jan ob. do Wyszkowa, Dyski Konst. ob. do Łękawicy, Jasper Lud. właściciel fabryki do Berdyczowa, Muchanow Aleksan. student uniwersytetu do Moskwy, Nolte Lud. kup. i Oldenburg Jan kómis. kup. do Lipska, Zabierzowski Onufry ob. do Popowa.

TEATR WIELKI. Jutro: *Paquita* czyli *Cyganie*.

Dziś rano stopni zimna 15, wczoraj w poł. zimna 13. Wysokość wody na Wiśle stóp 7 cali 10.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 7 [19] Stycznia 1855 roku. — Cenzor F. Sobieszczański